

MARIA GAKLIK

PAMIĘTNIK NAUCZYCIELKI



13 sierpnia 1949 r. Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu skazał Marię Gaklik - nauczycielkę z Oleszanej w powiecie dzierzoniowskim - na karę 4 lat więzienia. Zarzucono jej między innymi „rozpowszechnianie fałszywych wiadomości na temat stosunku Związku Radzieckiego do Państwa Polskiego”. Wśród dowodów, zgromadzonych przeciwko oskarżonej, znalazły się jej dzienniki, pisane we Lwowie w okresie okupacji sowieckiej.

Maria Gaklik urodziła się w roku 1912 w Niestanicach (pow. Kamionka Strumiłłowa). Przed wojną ukończyła Uniwersytet Jana Kazimierza, z zawodu była nauczycielką. W czasie okupacji sowieckiej mieszkała we Lwowie. We wrześniu 1940 r., po otrzymaniu posady nauczycielskiej, wyjechała do Radziechowa. Po wojnie, w 1948 r., przybyła do Olesznej, gdzie objęła posadę nauczycielki w miejscowej szkole podstawowej. O „wrogiej postawie” nauczycielki Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa

w Dzierżonowie został powiadomiony przez szkolnego woźnego, z którym Maria Gaklik popadła w konflikt. On sam twierdził, iż zrobił to „z tytułu zajmowanego stanowiska”. Był bowiem sekretarzem PZPR i komendantem miejscowej Straży Pożarnej.

Prezentowany wybór fragmentów dziennika Marii Gaklik jest osobistym zapisem upływających dni – związanych z nimi kłopotów, codziennych prac, radości, nadziei i rozczarowań. Stanowi on barwne źródło, umożliwiające odtworzenie obrazu okupowanego Lwowa (od października 1939 r. do września 1940 r.) z perspektywy zwykłego człowieka. Autorka, relacjonując sprawy codzienne (bez głębokich rozważań czy refleksji, niekiedy w dosadny sposób), dostarcza wielu cennych informacji o codziennych problemach okupowanego miasta, warunkach bytowych ludności, nastrojach, polityce władz wobec Polaków, a także stosunkach polsko-żydowskich czy sposobie widzenia okupantów. W końcowym fragmencie diariusza wiele uwag dotyczy udziału Marii Gaklik w kursie języka ukraińskiego, marksizmu-leninizmu i historii WKP(b). Do udziału w takich szkoleniach zmuszono polskich pedagogów, starających się o pracę w szkołach.

Zapiski Marii Gaklik wydają się ciekawym źródłem. Po opatrzeniu odpowiednim aparatem naukowym mogą stać się cenną pomocą zarówno dla nauczycieli historii, jak i uczniów. W tekście dokonano jedynie niezbędnych zmian, wymuszonych koniecznością dostosowania go do współczesnych wymogów językowych. Na dziennik Marii Gaklik natrafiono w aktach jej sprawy podczas prac nad indeksem represjonowanych (Archiwum Sądu Okręgowego we Wrocławiu, sygn. Sr. 587/49).

12 X 1939, czwartek. Mesztówna zrobiła mi dwie porcelanowe plomby. Dałam jej 20 zł. Nie mam już nic. Widziałam, jak bolszewicy wywożą skóry na podeszwy i druty radiowe. Do sklepów wchodzi poza kolejką i wykupują ludziom wszystko sprzed nosa. [...]

29 X 1939, niedziela. [...] Dziś była wielka parada na Watach Hetmańskich. „Zwycięska armia” (po bohatersku napadła z tyłu na Polskę) defilowała przed komandarmem I rangi Timoszenką. Defilowały dzieci i robotnicy, ryczeli „hurra”, no i fatszowali refren „Międzynarodówki”. [...]

5 XII 1939 [...] Kacapy urządzają pobór. Zabierają stąd wszystkich mężczyzn od 17 do 50 lat. Niech zabiorą wszystkich batiarów, przynajmniej nam piwnicy nie rozbiją i węgla nie zrabują. [...]

16 II 1940, piątek. Potworne wieści. Kacapy wywożą całe wsie w głąb Rosji w nieogrzewanych wagonach. Ludzie zamarzają po drodze. Zamarznęte dzieci leżą wzdłuż toru kolejowego, wyrzucane z pociągu. Wywożą także ze Lwowa, z al. Czeresniowej wszystkich mieszkańców, przeważnie rodziny oficerów. Żydów nie ruszają. [...]

8 V 1940, środa. [...] Ta kobieta z Zabłocia ma 19 lat i 3 lata jest mężatką i ma dziecko. Stała w ogniu od 2 w nocy, kupiła 5 m płótna i chusteczkę na głowę. [...]

9 V 1940, czwartek. [...] Zwęziłam pas podwiązkowy o 10 cm. Jestem chuda jak tyczka, a ramiona mam jak Gandhi. [...]

10 V 1940, piątek. [...] Mąż siostry Tabakiernikowej (mieszkają u Tabakiernika, bo ich Moskale wyrzucili z kolejnych domów) naprawił wodociąg. [...]

12 V 1940, niedziela. [...] Grałam trochę na fortepianie, ale palce mam kompletnie zeszywniałe. Nadają z Moskwy Rigoletta po rosyjsku. Jak zwykle, kobiece głosy świetne, a męskie do niczego – rozpijaczone. [...]

15 V 1940, środa. [...] To jest pewne, że jeśli nie wyzwolą nas Anglicy, to zrobią to Niemcy, wolalabym jednak tę pierwszą alternatywę. A Ameryka nic, ani dudu. Moskale wysypali pod parkanem 3 auta ciężarowe kartofli; smród!

16 V 1940, czwartek. [...] Podobno Hitler sam wyjechał na front i pyskuje, że albo zwycięży, albo zginie. Nie życzę mu ani jednego, ani drugiego; chciałabym go oglądać kiedyś za biletem kupionym za polską albo francuską walutę. [...] Trust otworzył swe podwoje w rynku. Przemalowują tablice z nazwami ulic i numerami domów. [...] Langner twierdzi, że nauczyciele nie dostaną pensji w czasie wakacji i że wywożą ich na kolonie w głąb Rosji. [...]

17 V 1940, piątek. [...] Poszłam do Cybulskiej. Była chora i dlatego sklep był zamknięty. [...] Powiedziała mi, że Franek w Przemyślu został uwięziony, a teraz słuch o nim zaginął i podobno wywieźli go na Syberię. [...]

18 V 1940, sobota. Zupełna klęska Niemców. Ofensywa Anglików jeszcze się nie zaczęła. Moskale przez całą noc oświetlają niebo reflektorami, wysyłają na granicę zachodnią masy wojska. Na mityngach drą się pyskacze, że będą bronili „swojej” ziemi. [...] Franuś chodził z listą lokatorów z odnotowanymi numerami paszportów. Kartofle wysypane za parkanem mokną na deszczu i psują się. Czy nie lepiej było rozdać je biedakom? [...] Francuskie radio podało, że Hitler prosił o jeden dzień zawieszenia broni dla rzekomego pochowania trupów, otrzymał odpowiedź,

że pochowa się je po wojnie. No tak, chciał przecież zrobić „Blitzkrieg” – to i ma! Nawet moskiewskie radio podaje oględnie i półgębkiem, że Niemcy utracili trzy miejscowości w Belgii i cofnęli się pod Narwikiem. [...]

19 V 1940, niedziela. [...] Mam wrażenie, że Moskale zamierzają skorzystać z klęski Niemców i zająć Polskę. [...]

20 V 1940, poniedziałek. [...] Kupiłam dziś chleb 1.60 Rb., 30 dkg sera krowiego za 2 Rb. i czosnku 1/3 kg za 50 kop. Fiszorowa pobiła się z Ilkową o dzieci. [...] Francuscy komuniści dalej podżegają robotników, ażeby się nie bili, czyli pomagają Niemcom. Żoły! Dlaczego Francja tak się z nimi cacka? Dlaczego nie zrobi z nimi tak, jak Moskwa ze swoimi przeciwnikami politycznymi? [...]

23 V 1940, czwartek. [...] Zawołałam młodego handlarza [nieczytelne – M.K.], który kupił mosiężne kawałki od Bomarsbacha za 20 Rb., tzn. 1 Rb. za 1 kg. Po godzinie wrócił, że tam jest tylko 15 kg, ażeby mu zwrócić 5 Rb. G. oddała mu 20 Rb. i kazała mu oddać wszystko. Wyspał i poszedł. Wrócił wieczorem i zabrał znowu za 20 Rb. Dawał mi za litrowe flaszki z początku po 20 kop., a przy końcu po 50 kop. Nie dałam. Sama sprzedam. [...] Fościak przyszedł na ganek patrzeć na gimnastykę Moskali i ucieliśmy sobie rozmówkę. Powiedział mi w zaufaniu, że kiedy Moskale mieli przyjść, to mu się śniło szare wojsko, że mu się zawsze sny spełniają i że mu się ostatnio śniło dwukrotnie, że przyszło do nas czarne wojsko i że on jest pewny, że Moskale tu nie zostaną. Sad u Sacré Coeur Mochy także wycięli. Kłamią tak w radio, że każdy dureń mógłby się poznać. [...] Przyszła niewiasta, która była w czasie nalotów niemieckich lokatorką Węglińskiej, chciała kupić płaszcz [...]. Ona pracuje w fabryce żarówek i baterii, strasznie ciężka praca, ma popuchnięte ręce, dostaje 5 kop. dziennie. [...]

24 V 1940, piątek. [...] Langnerowa mówiła, że znowu będą wywozić, bo jest pełno gapistów w mieście. [...]

26 V 1940, niedziela. [...] Moskale ćwiczyli samolotami i reflektorami, a w dzień spadochronami. [...]

28 V 1940, wtorek. [...] Hiobowe wieści. Król Leopold belgijski skapitulował i kazał armii zaprzestać walki. [...] Jednakże armia belgijska chce walczyć dalej wbrew woli króla, ale Niemcy twierdzą, że ona nie utrzyma się długo, bo nie ma zapasów amunicji ani żywności. Armia francuska cofnęła się na nowe pozycje. [...] Angielscy komuniści chcą wziąć władzę w swoje szacowne rączki i „uchronić” W. Brytanię przed dalszym rozlewem krwi. Ameryka robi świetne interesa i demonstracje antywojenne. Jugosławia

kuma się z Rosją. We Francji rozstrzelano 3 generałów za zdradę. Słyszałam, że stosunki rosyjsko-niemieckie są naprężone. Rosja nie chce wypuścić optantów ukraińskich do Niemiec. [...]

29 V 1940, środa. [...] Poszłam na Jabłońskich wnieść podanie. Dowiedziałam się, że dziś podań nie przyjmuje się, tylko jutro. Poszłam na Sakramentek w sprawie kursu. Uprzejma sekretarka poleciła mi pójść na Krasickich 12, bo tam jest kurs dla tych, którzy mają wyższe studia. Dowiedziałam się, jakie warunki (dokumenty oryginalne, paszport, zajawa curriculum itd.). [...] Poszłam na dworzec główny po informacje w sprawie wyjazdu do Rawy Ruskiej. Dowiedziałam się, że tylko jeden pociąg odjeżdża z Kleparowa o 7 wieczorem, bilet kosztuje 3 Rb. Kupiłam 30 dkg sera za 1.80 Rb., kawę w cegietkach za 3.25 Rb., chleba nie ma, tylko luksusowy. [...] Armia belgijska ustąpiła. Anglofrancuska broni się dzielnie sama, ale ustępuje powoli. [...]

30 V 1940, czwartek. [...] Wieczorem Zuzia była u Korczyńskiej, ale jej nie zastała, a potem ona przyszła do nas. Ona jest teraz lektorką na uniwersytecie, a jej matka jest lektorką rosyjskiego. Ona jest dobrze zbudowana, ale brzydka. G. ma czyraka na pysku, ciągle mi dokucza. [...]

3 VI 1940, poniedziałek. [...] Zuzia stała od 7 w Orbisie i biletu nie dostała. [...]

4 VI 1940, wtorek. [...] Zuzia poszła o 5 na dworzec rano z walizką. Wróciła wieczorem i spała do 11 w nocy, o 1 odmaszerowała. [...]

5 VI 1940, środa. [...] Wiśka [...] obiecała bilet na wieczór, ale nie przyszła. Ludzie śpią w ogonie po 3 dni. Okropność! Tam nie ma nawet bagażowych, ażeby ich można przekupić. [...]

6 VI 1940, czwartek. [...] Byłam w kościele św. Elżbiety. Gromady chamów wylegają się na trawnikach. Dwie zdychające baby wyciągnięte z ogona tekstylnego leżały na trawie i przyjechała po nich karetka pod główne wejście kościoła. Jeden chłop wlaź w krzaki i załatwił się swobodnie. [...] Zuzia była u Stefaniszynowny. Jej matka umarła. Ona jest bez posady i utrzymuje ze sprzedaży gratów siebie i służącą, a jej brat uciekł na niemiecką stronę, szwagier z rodziną wyjechał do Niemiec. [...]

7 VI 1940, piątek. [...] Zdałam pisemny egzamin z ukraińskiego. Dyktował prof. Malukin, dobroduszny Moskal. Dyktował powoli po jednym słowie, ale przekręcał z rosyjska i będę pewnie miała sporo błędów. Pisaliśmy na rozdanych przez sekretarza kartkach z zeszytu, zaopatrzonych pieczątką i nazwiskiem. Pisaliśmy całą godzinę. Kilka osób spóźniło się i nie wpuścili ich. Na murze urzędu wisiało ogłoszenie z instrukcjami, jak należy się

zachować w czasie nalotu nieprzyjacielskiego. Strasznie się cieszę. [...] Nareszcie, dzięki zabiegom Wiśki, która poruszyła niebo i ziemię, [Zuzia] dostała na jutro bilet. [...] Gadają, że Moskale będą się bili z Niemcami, ale radio niczego nie mówi i nikt nic pewnego nie wie. Nadzieja nadzieją, ale ja nie będę się więcej spuszczała na te wszystkie brednie i muszę dostać się na kurs. Zomyszowi zrobię jutro kawał. [...]

8 VI 1940, sobota. [...] Wyruszyłam do kuratorium z opaską na oku. Był to podstęp wojenny. Obawiałam się, że Zomysz urządzi mi kawał i wyśle mnie teraz na wieś; więc chciałam mu pokazać zawiązane oko i że grozi mi ślepotą, więc nie mogę wyjechać. Czekałam na krzesło w korytarzu, kiedy nadszedł Zomysz i poza kolejką kazał mi wejść do Lwowa. Umierałam ze strachu, bo to okropny psubrat, a jeszcze jeżeli go Zomysz nakręcił... Ale Zomysz nic nie powiedział, a wewnątrz siedział jakiś całkiem nowy, niesłychanie dobry człowiek. Od razu chciał mi dać skierowanie na kurs [...]. Niestety chciało, że kiedy ten nowy zaczął pisać skierowanie na podaniu, wylał jak spod ziemi Lwow i kazał mi przynieść świadectwo ubóstwa i poświadczenie z zarządu realności, gdzie mieszkam, z podpisem dwóch sąsiadów, że naprawdę nie mogłam wyjechać z powodu grypy. Ten nowy złagodził to o tyle, że wystarczy świadectwo ubóstwa matki, i obiecał, że dostanę się na kurs mimo opóźnienia. [...]

10 VI 1940, poniedziałek. [...]. Jestem przyjęta, czwarta na liście. P. Koszowska i inne niewiasty znajome nie zostały przyjęte. Byłam w kościele św. Elżbiety. Potem byłam na Pl. Unii Brzeskiej, kupiłam 2 wiązki zielonej cebuli po 20 kop., sera za 1 Rb., masła 10 dkg 26 kop., chleb za 1.60. [...]

11 VI 1940, wtorek. [...] Spóźniłam się na pierwszą godz. Lwow wykladał historię KP(b)U. Usprawiedliwiłam się, a on powiedział, że to nie jest ważna rzecz, a ja mu na to, że dla mnie b. ważna. [...] Sekretarz [nieczytelne – M.K.] postarał się nam o zeszyty. Każdy dostał 5 cienkich po 10 kop., razem 50 kop., z bibułą szarą jak do pączków. [...] Po 2 godzinach historii znowu przyszła nauczycielka ukraińskiego. Uczy doskonale. Byłam przy tablicy. Potem były 2 godziny ekonomicznej geografii. Prowadził jęwej rosyjski, o typie negroidalnym. Gadał ni to po rosyjsku, ni to po ukraińsku. [...]

12 VI 1940, środa. [...]. Spóźniłam się o parę sekund [...] Była gramatyka, nauczycielka nic nie mówiła. Byłam przy tablicy, najdłużej ze wszystkich. Potem ekonomiczna geografia, a na końcu Lwow wykladał i pokazywał fotografie. [...] On ma prawe oko sztuczne i wyszywaną koszulę. Siedzi koło mnie z prawej strony

Stankiewiczówna, a z lewej ten parszywy Moser, zawzięty komunista. Byliśmy potem w bibliotece, ale tam jeszcze nie ma książek. [...]

14 VI 1940, piątek. [...] Zdrzemnął się na lekcji Lwowa, a on zaraz otworzył okno i drzwi, ażeby było więcej powietrza. On dobrze wyklada, ale ten negr z geografii jest niemożliwy. Uganiałam [się] po mieście za książką Rubinsteina „Ekonomia ZSRR a państw kapitalistycznych”, ale nie dostałam, bo wyczerpana. [...]

16 VI 1940, niedziela. [...] Byłam u Elżbiety na wieczornym nabożeństwie. Odpisałam sobie modlitwy z tabliczki drewnianej. Kupiłam [...] 10 dkg masła za 2.60, ½ f.[unta] sera za 1.50, 2 wiązki cebuli za 40 kop., [...] chleb 1.60 Rb. Moskale wyprowadzili się z meblami i wszystkim z bursy żydowskiej i okolicznych zajętych domów. Zostawili tylko kilka sągów drzewa. Wszyscy łąmą sobie głowę nad znaczeniem tego kroku. Pociągi osobowe nie kursują od kilku dni z wyjątkiem pociągu idącego do Kijowa. [...]

19 VI 1940, środa. [...] Chodzą gadki, że nam nie dadzą stypendium, bo nie mają pieniędzy. Za to urządzają popołudniowe „konsultacje”. Tylko tego mi brakowało, jeszcze może będziemy tam nocować. Sobacze czarty!

20 VI 1940, czwartek. [...] Dostała list od Wysokich, swoich wywiezionych przyjaciół. Żyją w strasznych warunkach. Pracują bez wynagrodzenia. Mieszkają w norze bez okien. Dostają jeść raz na dzień o 1 w nocy. Moskale wożą rannych do Kijowa. Pociągi nie kursują. Może wreszcie coś się stanie. [...]

24 VI 1940, poniedziałek. [...] Była [...] jakaś flądra z poleceniem, żebym się wpisała do LOPP. Tylko to mi jeszcze brakowało. [...] Żeby nareszcie coś zaczęło się dziać, bo ja chyba zwariuję.

25 VI 1940, wtorek. [...] Dostałam dwóję z historii WKP(b) i 3 facetów także. Na końcu pytany był nasz Moskal i czytał bezczelnie z książki. [...] Kupiłam sobie historię WKP(b). [...]

28 VI 1940, piątek. [...] Mityng na pedagogice z drugim oddziałem. Gadali, że „ojczyzna” zagrożona i żeby podwoić gorliwość w pracy, za samowolne opuszczanie pracy za karę praca przymusowa i kara 75% pensji. [...] Zdaje mi się, że spełni się przepowiednia Fościaka. [...]

29 VI 1940, sobota. [...] Widziałam, jak wywozili Żydów i uchodźców. [...] Nie ma chleba. G. stała w ogniu i kupiła bochenek 2 kg za 2.20 Rb. [...]

30 VI 1940, niedziela. [...] Była Nadorożna, opowiadała, że ta niemiecka komisja przy ul. Orzeszkowej była fałszywa, i że

NKWD ma teraz listę wszystkich niebłagonadiożnych i wywożą wszystkich. Bujda, komisja była prawdziwa, ale nie skończyła urzędowania, bo ją Mochy wysiudali.

1 VII 1940, poniedziałek. [...] Byłam w Instytucie Geograficznym w sprawie wpisu na „zaoczny kurs”, [...] Warunki okropne, egzamin z 7 przedmiotów. Wypisałam sobie lektury, ale skąd je wezmę i kiedy z nich skorzystam? Złapałam pluskwę na nocnej koszuli. [...]

2 VII 1940, wtorek. [...] Pożyczka wojenna. Była rezydentka i chciała wydrzeć od G. 10 Rb. G. odmówiła, obiecała później. Mówią, że nam stypendium obetną. Kanalie! Kiedy nareszcie ten Hitler przyjdzie. Nie dość, że nic nie dają, to jeszcze wydzierają. [...]

3 VII 1940, środa. Dostałam dwóję od Ruban z gramatyki. Mityng pożyczkowy, uchwalili dać po 50 rubli. Ruban zarzuciła nam lenistwo, niedbalstwo i powiedziała, że mamy między sobą mówić po ukraińsku. [...]

5 VII 1940, piątek. Poprawiłam sobie dwóję z ukraińskiego. Zapłaciłam za radio 1.25 Rb. Zapłaciłam czynsz 17.44 Rb. [...]

6 VII 1940, sobota. [...] Lwow rozrzewnił się. Był dziś elegancki. Miał bluzę z wojskowego zielonego materiału bardzo elegancko uszytą (na pewno nasz krawiec!), rajtuzy i buty z półcholewami. Po nauce był mityng w sali na parterze. Przemawiał Łysenko. [...] wzywał do pilności, bo od not zależy, czy będzie [się] zdawać tylko z przedmiotów przepisowych, czy z innych, od których się jest zwolnionym, jeżeli się ma przynajmniej poserednio. Oznajmił nam terminy egzaminów. 25 sierpnia koniec egzaminów, a 26 odjazd na posadę. [...]

9 VII 1940, wtorek. [...] Dostaliśmy stypendium 125 Rb. Poszłam na Batorego i kupiłam ten wymarzony atrament Watermana za 15 Rb., ołówek Iskra miękki za 1 Rb., do tego ochraniacz z przezroczystej niebieskiej masy kauczukowej za 50 kop. i dawno upragnioną fotografię ratuszowego lwa za 50 kop. [...]

21 VII 1940, niedziela. [...]. Moskale postawili aparat radiowy gigantycznych rozmiarów, który wył i ryczał potwornie i muzykę zniekształcał okropnie, a oni stali i słuchali z nabożeństwem, a deszcz padał im na głowy, barany. Przez całą noc ryczały samoloty i dudniły tanki. Już się nie kryją z tym, że będą bili [się] z Niemcami. Wczoraj rezydentka urządziła zebranie [na] podwórku pod 9 i kazała zapisać się wszystkim do Czerwonego Krzyża. Modliłam się gorąco, ażeby Moskale stąd poszli i żebym odzyskała moje przedmioty z Lublińca.

22 VII 1940, poniedziałek. [...] Każą nam wpisywać się do MOPR. Niedoczekanie! [...]

16 VIII 1940, piątek. [...] Zdawałam u Ruban z całą paką kolegów i dostałam pohano [źle – M. K.]. Powiedziała, żebym całą noc siedziała i uczyła się, a jutro znów zapyta.

21 VIII 1940, środa. [...] Stałyśmy w ogonie za stypendium. Dali po 75 Rb. Potem poszłyśmy na Kurkową 5, I p., 8 drzwi, do towarzyski Ruban. Hajdonówna okropnie się bała, bo nic nie umiała. Ruban gotowała obiad na prymusie. W łóżeczku spało dziecko. Mieszkanie zarekwirowane, przyozdobione kradzionymi meblami, porcelaną i srebrem. Powiedziała Hajdonównej, że już jej zapisała notę „dobrze”, a mnie „pohano”, i że mam zdawać w sobotę. [...]

23 VIII 1940, piątek. [...] Widziałam, jak „kulturalny” policjant wali po pysku pchającą się kobiecinę. [...]

30 VIII 1940, piątek. [...] Cały dzień składałam i sortowałam rzeczy i modliłam się, ażeby zaczęli bombardować dworzec, ale nic się nie stało. Byłe tylko dostać miejsce blisko miasta, żebym furą mogła się przetransportować i w razie czego furą wrócić. [...]

31 VIII 1940, sobota. [...] Towarzysz Miedwiejew i sekretarka Tokara [...] rozdawali posady. [...] Wbrew temu, co gadali, Miedwiejew był bardzo uprzejmy i dał mi posadę w Niestaniacach, tzn. w miejscu mego urodzenia. [...] Poszłam do Orbisu, a że lało okropnie, przemoczyłam nogi. Orbis był zamknięty, jutro będzie tak samo. [...]

5 IX 1940, czwartek. [...] Leszek Nowak przyjechał ze mną (40 kop. tramwaj) i pilnował pakunków, a ja użerałam się z milicjantami i telefonowałam (10 kop.). W końcu puścili mnie, stałam w ogonie pod kasą, kasjerka nie chciała już sprzedawać i zaczęłam ryczeć. Dostawszy bilet, popędziłam do bagażowni. Leszka wyrzucili z bagażowni, a mnie rzucili bagaż do poczekalni. Znowu musiałam ryczeć. Przyleciał jakiś typ i wziął walizki, w przechowalni znowu musiałam ryczeć, bo nie chciała wydać bagażu, że za późno na nadawanie. Przy wsiadaniu urwanie łbów. Nadać już nie mogłam, bo nie można było przejść, naczelnik bestia mruknął na konduktorkę i wciągnęła mnie do wagonu. [...] Typ z dwoma walizkami zniknął, znowu zaczęłam ryczeć, konduktorka odnalazła go i pomogła mi włożyć walizy na półkę. Byłam cała mokra od potu. Niewiasta z Grodna pouczała mnie, jak się daje łapówki i jak się kupuje bilety. W Radziechowie Żydek przeniósł mi rzeczy na peron. [...] Pomaszzerowałam do miasta. Grzeczny młodzieniec poprowadził mnie do mieszkania inspektora Proszki-
na. Nie było go [...]. Służąca poszła ze mną do kina [...], ale

i tam go nie było. Wróciłyśmy i nadszedł. Był bardzo uprzejmy, posłał mnie ze służącą do hotelu i kazał jej poszukać dorożki, ażeby przywieźć część bagażu. [...] Dostałam przechodni pokój z elektryką i karafką wody. W sąsiedztwie spały dwie Moskalki, a z drugiej strony dwa komandiry. Kibel straszliwie brudny. [...]

6 IX 1940, piątek. Rano spakowałam się. Walizę zostawiłam u zarządcy, inteligentny człowiek, nie umiał odejmować, nauczyłam go. [...] Inspektor Mychaluk przyjął mnie z groźną twarzą i powiedział, że już jedna nauczycielka poszła pod sąd, bo się spóźniła [...]. Powiedzieli, że konie będą o 2 [...]. Wreszcie przyjechała fura o 5! W nocy byłam na miejscu. [...] Kierownik Moskal i prof. Bojko nosili mi pakunki. Dali mi tymczasową kwatery w kancelarii dyrektora. Umywalnia w korytarzu. Stróżna przyniosła mi na kolację kwaśne mleko i chleb czarny. [...]

7 IX 1940, sobota. Spakowałam się rano, o 7 byłam gotowa. Poszłam do hołowy – nie było go, był inny. [...] Byłam bez śniadania. Kręciłam się jak głupia, w końcu poszłam do stołówki i zjadłam kiepski obiad za 4.60 Rb. Kiedy skończyłam, przyszedł kierownik z wymówką, dlaczego nie czekałam na niego. Czy nie podlec? Gdyby nie stróżna, byłabym przecie zdechła z głodu od wczoraj. Pojechaliśmy furą oglądać mieszkanie. Śliczne, ale jeszcze zajęte przez sowieckich inżynierów, którzy gdzieś pojechali. Poszliśmy potem do paskudnej żydowskiej spelunki niejakiego Tercia i zajęłam jeden pokój obywatelki Bronisławy Zany, wdowy po wygnanym rządcy. [...]

8 IX 1940, niedziela. [...] Byłam u gospodarza, gdzie ma być moja kwatera. Siedziałam do późna. Częstowali mnie. Moskale przynieśli gramofon, ale nie przedstawili się. [...]

9 IX 1940, poniedziałek. Zawped Bojko jest w zмовie z Kremi-towem i nie chce dać mi pełnej normy godzin. Kręci jak lis. [...] Poczekam jeszcze kilka dni i zatelefonuję do Proszkina. Mam dość tej ciuciubabki. [...]

11 IX 1940, środa. [...] Napisałam podanie o przeniesienie, ale nie wystąpiłam, bo Bojko dał mi nowe godziny. [...]

RELACJĘ OPRACOWAŁA MONIKA KAŁA, OPBEP IPN WROCŁAW

